ECHO OBCOJĘZYCZNE
(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 9 (33)-FP ▬ ROK III ▬ WRZESIEŃ — 1937 — SEPTEMBRE ▬ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: francusko-polskim i niemiecko-polskim.
Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).
Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.
Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne", Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.



L'OPTICIEN TENACE.

— C'est curieux, maintenant, je vois mieux sans mes lorgnons.

— Eh bien! ça ne fait rien, je vais vous faire des lunettes sans verres!..

(„Dimanche Illustré", Paris)

UPARTY OPTYK.

— To ciekawe, teraz widzę lepiej bez moich binokli.

— No cóż? To nic nie szkodzi. Zrobię panu okulary bez szkieł!...

(„Ilustrowana Niedziela", Paryż.)

LA PANNE.

La petite voiture, prise d'un malaise inexplicable, s'est arrêtée au bord de la route.

De monsieur, étendu sur le sol, on n'aperçoit que les jambes. Le reste disparaît sous le moteur.

Madame, restée debout sur le talus, encourage son compagnon lancé à la recherche de la panne, et, gentiment, l'aide de ses lumières.

Madame. — Tu trouves?

La voix du monsieur (un peu étouffée). — Non.

Madame. — C'est extraordinaire, il y a trente-cinq minutes que nous cherchons!... Tu as regardé les bougies?

La voix de monsieur. — Oui, j'ai regardé tout à l'heure. Les bougies ne se trouvent pas sous la voiture.

Madame. — Bon! ne te fâche pas!... Et le carburateur? Tu as regardé le carburateur?

La voix. — Oui.

Madame. — Incroyable!... Ah! j'y suis! C'est le tuyau d'arrivée d'essence qui est bouché!... Il n'est pas bouché, le tuyau d'arrivée d'essence?

La voix. — Non.

Madame. — Alors, c'est l'huile! Ce ne peut être que l'huile qui n'arrive pas!

La voix. — Ou le vinaigre!

Madame (sévèrement). — Je t'en prie, ne fais pas d'esprit!... (Se frappant le front). Je parie que ce sont les accus!... C'est cela! Les accus se seront déchargés et alors... Qu'est-ce que tu as à hausser les épaules?

La voix. — Je hausse les épaules?

Madame. — Oui, tu hausses les épaules, je t'ai vu! J'ai vu le mouvement de tes jambes pour hausser les épaules!... Il ne manquait plus que ça! Monsieur hausse les épaules quand je lui parle, maintenant!... Comme si c'était extraordinaire, ce que je dis!

La voix. — Heu!

Madame. — Avec ça que tu es si malin, toi! Depuis une heure que je te vois là-dessous à fourrager on ne sait quoi sans rien trouver!... Oui, une heure! Il y a une heure que nous sommes immobilisés sur le bord de cette sale route.. Ah! le temps ne te semble pas long, à toi! Tu t'en fiches, toi, qu'on reste en panne!...

La voix de monsieur (tout de même un peu étonnée). — Je m'en fiche?

Madame (furieuse). — Bien sûr que tu t'en fiches! Tu ne te trouves pas mal. toi, là-dessous! Tu es couché, toi! Et à l'ombre, encore!

Bernard Gervaise.

DEFEKT W AUCIE.

Mały wóz, tknięty jakimś niewyjaśnionym niedomaganiem, zatrzymał się na krawędzi szosy.

Pan leży rozciągnięty na ziemi tak, że widać tylko jego nogi; reszta znika pod motorem.

Pani, stojąc na skarpie, zachęca swego towarzysza, wyprawionego na poszukiwanie defektu, i mile dopomaga mu swoją znajomością rzeczy.

Pani: „Znajdujesz?"

Głos pana (trochę przytłumiony): „Nie!"

Pani: „To dziwne, szukamy już od 35-ciu minut!... Czy obejrzałeś świece?"

Głos pana: „Tak, obejrzałem przed chwilą. Świece nie znajdują się pod wozem."

Pani: „Dobrze, nie irytuj się!... A karburator? Czy obejrzałeś karburator?"

Głos: „Tak!"

Pani: „Nie do wiary!... Aha, wiem już! To rura przewodowa od benzyny zatkała się!... Czy ona nie jest zatkana, ta rura przewodowa na benzynę?"

Głos: „Nie!"

Pani: „W takim razie to oliwa! To tylko oliwa nie dochodzi, nic innego!"

Głos: „Albo ocet!"

Pani (surowo): „Proszę cię, bez dowcipów!!... (Uderzając się w czoło): Założę się, że to akumulatory!... Tak jest! Akumulatory pewnie są wyładowane, a więc... Czemuż to wzruszasz ramionami?"

Głos: „Ja wzruszam ramionami?"

Pani: „Tak, ty wzruszasz ramionami, widziałam to! Widziałam, jak poruszyłeś nogami, żeby wzruszyć ramionami!... Tego jeszcze brakowało! Mój pan wzrusza teraz ramionami, gdy mówię do niego!... Jak gdyby to, co mówię, było czymś niezwykłym!"

Głos: „Hm!"

Pani: „Jak gdybyś ty był taki spryciarz! Od godziny widzę cię tam pod spodem, jak się grzebiesz, nie wiadomo po co, i nic nie znajdujesz!... Tak, godzinę! Od godziny stoimy (unieruchomieni) na skraju tej wstrętnej szosy... Ach, tobie czas się nie dłuży! Ty gwiżdżesz sobie na to, że utknęliśmy w drodze!..."

Głos pana (jednak trochę zdziwiony): „Ja gwiżdżę sobie na to?"

Pani (wściekła): „No, pewnie, że ty sobie gwiżdżesz na to! Ty się czujesz nieźle, tam pod spodem! Ty się rozłożyłeś! I do tego w cieniu!"

(Bernard Gervaise).

ROZPOWSZECHNIAJCIE „ECHO OBCOJĘZYCZNE"!

CHEZ L'AVOCAT.

Le client. — N. ne m'a toujours versé le franc de dommages et intérêts auquel il a été condamné.

L'avocat. — Eh bien! Nous allons l'attaquer: Versez-moi une provision de deux cents francs.

U ADWOKATA.

Klient: „N. wciąż mi jeszcze nie zapłacił tego franka odszkodowania, na które został skazany."

Adwokat: „No cóż, wniesiemy na niego skargę! Wypłać mi pan zaliczkę 200 franków."

UN PROCÈS SÉRIEUX.

Qui a le droit d'éditer la Bible en Angleterre? Il se déroule actuellement, sur cette question délicate, un procès devant la Cour suprême de justice de Londres, qui met en jeu des intérêts considérables.

Théoriquement le droit d'éditer la Bible appartient au roi qui, en fait, l'a cédé à trois institutions d'Etat: l'Université d'Oxford, celle de Cambridge et l'Imprimerie royale de Londres.

Or, un éditeur privé, ayant l'an dernier mis en vente une édition populaire de la Bible, l'Imprimerie royale l'a assigné devant la Cour suprême et demande que les plombs et les clichés de la Bible, détenus par ledit imprimeur, soient détruits, sous réserve de dommages-intérêts astronomiques. L'éditeur de son côté répond que le privilège du roi, et par conséquent celui de l'imprimerie est prescrit depuis longtemps.

Qui gagnera ce procès?

35 millions d'exemplaires de la Bible en langue anglaise sont vendus tous les ans. Cela représente environ quatre millions de livres. L'enjeu est sérieux, comme on le voit.

SANS NOM!

Devant le tribunal de Cernautsi (Roumanie) s'est récemment présenté un individu de vingt ans.

— Je demande qu'on me donne un état civil, a-t-il déclaré. Je n'ai jamais connu ni mon père ni ma mère; ils n'ont d'ailleurs été connus de personne puisque j'ai été recueilli sur la voie publique par de braves gens qui m'ont élevé. Ils sont morts aussi. Je n'ai pas de nom. Je n'ai pas de papiers. Je n'ai pas de foyer et je ne trouve pas de travail parce que je ne puis fournir aucune pièce d'identité.

Les juges ont demandé à réfléchir. En effet, le cas ne s'est jamais présenté du moins en Roumanie et les lois ne l'ont même pas prévu. D'ailleurs, l'homme sans nom ne „s'en fait pas".

— Ça m'est égal de ne pas avoir de nom, a-t-il déclaré, pourvu que j'aie de quoi manger.

Evidemment.

UN CONNAISSEUR.

— Désolant! mon fourreur vient de m'annoncer que la zibéline est en voie de disparition.

— Allons! tant qu'il y aura des lapins, il y aura de la zibeline!

LE MYSTÈRE.

— Il paraît que l'ami Gédéon est mort... Sait-on de quoi?

— Ne cherchez pas: on ne savait déjà pas de quoi il vivait!

POWAŻNY PROCES.

Kto ma prawo wydawać biblię w Anglii? W tej subtelnej kwestii toczy się obecnie przed sądem najwyższym w Londynie proces, przy czym wchodzą w grę poważne interesy.

Teoretycznie prawo wydawania biblii należy do króla, który właściwie odstąpił je trzem instytucjom państwowym: uniwersytetom w Oxfordzie i Cambridge'u oraz drukarni królewskiej w Londynie.

Otóż gdy pewien wydawca prywatny w roku ubiegłym wypuścił na rynek (sprzedaż) popularne wydanie biblii, drukarnia królewska pozwała go przed sąd najwyższy, domagając się zniszczenia stereotypów i klisz biblii, zachowanych przez wspomnianego wydawcę, z zastrzeżeniem astronomicznego odszkodowania. Wydawca ze swojej strony twierdzi, że przywilej króla, a zatem i drukarni, przedawniony jest od dłuższego czasu.

Kto wygra ten proces?

35 milionów egzemplarzy biblii w języku angielskim sprzedaje się corocznie. Przedstawia to wartość około 4-ch milionów funtów. Jak widzimy, stawka jest poważna.

BEZIMIENNY.

Do sądu w Czerniowcach (Rumunia) zgłosił się niedawno jakiś 20-letni osobnik.

— Proszę o wydanie mi dowodu stanu cywilnego, — oświadczył. — Nie znałem nigdy ani mego ojca ani mojej matki: nikt ich zresztą nie znał, ponieważ zostałem przygarnięty na drodze publicznej przez porządnych ludzi, którzy mnie wychowali. Oni też pomarli. Nie mam nazwiska. Nie mam papierów. Nie mam ogniska i nie znajduję pracy, ponieważ nie mogę dostarczyć żadnej legitymacji.

Sędziowie zażądali czasu do namysłu. Istotnie, takiego wypadku nigdy jeszcze nie było, przynajmniej w Rumunii, i ustawy nawet go nie przewidywały. Zresztą człowiek bezimienny niewiele sobie z tego robi.

— To mi obojętne, że nie mam nazwiska, — oświadczył, — bylebym tylko miał co jeść.

Oczywista rzecz.

ZNAWCA.

— To nader smutne! Mój kuśnierz zawiadamia mnie właśnie, że sobole mają zniknąć (z rynku).

— No, no! Póki będą króliki, będą i sobole!

TAJEMNICA.

— Podobno przyjaciel Gedeon umarł... Czy wiadomo, od czego?

— Nie pytajcie: nie wiadomo było nawet, z czego on żył!

M-ME SOPHIE GERMAIN.

La France compte parmi ses plus illustres mathématiciens Lagrange, qui vivait à la fin du dix-huitième siècle et au commencement du dix-neuvième. Il était professeur à l'École polytechnique et à l'École normale supérieure.

Lagrange faisait dans la première un cours que ses élèves rédigeaient ensuite par écrit. Pour exercer leur jugement et piquer leur émulation, le célèbre professeur engageait ses élèves à lui adresser par écrit toutes les objections ou réflexions que son cours leur pourrait suggérer.

Un jour, raconte-t-il, il reçut une lettre contenant des observations si profondes qu'il en fut frappé d'étonnement. La lettre n'était point signée. Quand il vint faire son cours, il demanda à ses élèves lequel d'entre eux lui avait adressé des réflexions si savantes. Tous les jeunes gens se turent, et aucun ne se déclara l'auteur de la lettre.

Après la leçon suivante, le professeur reçut de nouvelles réflexions sur les choses qu'il avait dites, accompagnées de calculs plus admirables encore, et d'inventions toutes neuves qui le plongèrent dans une véritable admiration. Arrivé à son cours, il adressa des félicitations à l'auteur inconnu de la lettre, et le supplia de se faire connaître. Mais tous les élèves protestèrent qu'ils n'en étaient point auteurs, et demandèrent à voir la lettre pour en reconnaître l'écriture. Cette écriture leur était inconnue.

Enfin, après la classe, un des élèves s'approcha du professeur, et lui révéla que l'auteur était une jeune fille de dix-huit ans, nommée Sophie Germain.

*

Lagrange alla immédiatement trouver le père de la jeune Sophie et lui exprima son admiration.

— Quelle enfant terrible! s'écria le père. Nous avons fait tout ce que nous avons pu pour l'empêcher de se livrer à ces études d'un caractère trop sérieux, et voilà le résultat de nos efforts! A l'âge de douze ans, une histoire des mathématiques lui est tombée par hasard entre les mains; elle y a lu l'histoire du mathématicien Archimède, des services qu'il avait rendus par sa science à sa patrie assiégée, des vaisseaux romains qu'il incendia de loin au moyen de lentilles et de miroirs.

La voilà prise d'un beau feu pour les mathématiques. Nous lui avons enlevé plusieurs fois les livres traitant de cette science dont elle avait pu s'emparer; mais elle a toujours trouvé moyen de s'en procurer d'autres. Elle avait fini par imaginer de diviser un livre de mathématiques en un grand nombre de petits fragments de trois ou quatre pages, et elle avait caché chacun de ces fragments dans une cachette particulière.

Quand sa mère ou moi mettions la main sur un de ces fragments, les autres lui restaient, et elle se passait des feuilles qu'on lui avait prises, en devinant tout ce

ZOFIA GERMAIN.

Francja liczy wśród swoich wybitnych matematyków Lagrange'a, który żył w k ńcu XVIII-go wieku i na początku XIX-go. Był on profesorem politechniki i wyższego seminarium nauczycielskiego.

Na pierwszej Lagrange miał wykłady, które jego uczniowie układali następnie na piśmie. Aby wyćwiczyć ich zdolność oceniania (sąd) i pobudzić ich współzawodnictwo, słynny profesor zachęcał swoich uczniów, by kierowali doń na piśmie wszelkie zastrzeżenia lub uwagi, jakie mogłyby im nasunąć jego wykłady.

Pewnego dnia, opowiada L., otrzymał on list, zawierający takie głębokie spostrzeżenia, że był ogromnie zdumiony. List nie był podpisany. Gdy przyszedł na swój wykład, zapytał swoich uczniów, który z nich skierował do niego takie uczone uwagi. Wszyscy młodzieńcy milczeli (Inf. se taire) i żaden z nich nie przyznawał się do autorstwa listu.

Po następnej lekcji profesor otrzymał nowe uwagi o sprawach przez niego omawianych z załączeniem jeszcze bardziej zadziwiających obliczeń i całkiem nowych pomysłów, które wprawiły go w prawdziwy podziw. Przybywszy na swój wykład, winszował nieznanemu autorowi listu, zaklinając go, by dał się poznać. Ale wszyscy uczniowie zapewniali, że nie są jego autorami, i prosili o pokazanie im listu dla rozpoznania pisma. Pismo to było im nieznane.

Wreszcie po lekcji jeden z uczniów zbliżył się do profesora i wyjawił mu, że autorem jest młoda 18-letnia dziewczyna, która nazywa się Zofia Germain.

*

Lagrange odwiedził natychmiast ojca młodej Zofii i wyraził mu swój podziw.

— Co za okropne dziecko! — zawołał ojciec. — Robiliśmy wszystko, cośmy mogli, by udaremnić jej poświęcanie się tym naukom o zbyt poważnym charakterze, i oto rezultat naszych wysiłków! Gdy miała 12 lat, wpadła jej przypadkowo w ręce jakaś historia matematyki: przeczytała dzieje matematyka Archimedesa, czytała o przysługach, jakie swoją wiedzą wyświadczył swojej oblężonej ojczyźnie, i o rzymskich okrętach, które zapalał z daleka przy pomocy soczewek i zwierciadeł.

I oto zapaliła się ogromnie do matematyki. Zabieraliśmy jej kilkakrotnie książki, traktujące o tej nauce, które potrafiła wydostać; ale ona zawsze znajdowała sposób, by wystarać się o inne. W końcu wpadła na pomysł, by podzielić książkę matematyczną na większą liczbę urywków po kilka stron, i schowała każdy z tych urywków w oddzielnej kryjówce.

Gdy jej matka lub ja zabieraliśmy jeden z tych urywków, pozostawały jej inne, i ona obchodziła się bez kartek, które jej zabierano, odgadując wszystko,

qu'elles pouvaient contenir. Nous nous sommes aperçus qu'elle passait les nuits à travailler, la règle et le compas en main, et nous lui avons enlevé toutes les lumières.

Eh bien! monsieur, elle a trouvé moyen de faire une collection de bouts de chandelle et dernièrement nous l'avons surprise en train d'étudier dans une armoire, où elle s'enfermait pour qu'on ne remarquât pas la clarté.

— Ne vous plaignez pas, lui dit Lagrange; il n'est pas à craindre qu'il y ait beaucoup d'enfants aussi amoureux de l'étude et quand les autres désobéissent à leurs parents, c'est plutôt pour se livrer à la paresse, qu'au travail.

Le nom de Sophie Germain ne tarda pas à être célèbre dans toute l'Europe. Elle se fit connaître par ses découvertes en mathématiques, et par des livres où l'élévation morale et religieuse n'est pas moins remarquable que la science.

co one mogły zawierać. Spostrzegliśmy, że spędzała całe noce na pracy, z linią i cyrklem w ręku, i zabraliśmy jej wszystkie światła.

No i, proszę pana, znalazła sposób, by zebrać kawałki świecy, a ostatnio zaskoczyliśmy ją w trakcie studiowania w szafie, gdzie zamknęła się, aby nie zauważono światła.

— Niech pan nie narzeka, — powiedział mu Lagrange — nie ma obawy, żeby wiele było dzieci z takim zamiłowaniem do nauki; gdy inne nie słuchaja swoich rodziców, to raczej, by się oddawać lenistwu, niż pracy.

Imię Zofii Germain stało się niebawem sławne w całej Europie. Dała się poznać przez swoje odkrycia matematyczne oraz przez książki, w których wzniosłość moralna i religijna jest nie mniej godna uwagi niż uczoność.

LE CIGARE.

— Sentez-moi donc un peu ce cigare. N'est-il pas épatant?

— Pouah! il sent les soies de porc brûlées.

— Aurais-je peut-être trop approché de votre barbe?

CYGARO.

— Powąchaj-no pan trochę to cygaro. Czy ono nie jest nadzwyczajne?

— Puh, czuć je spaloną szczeciną!

— Czy może zbliżyłem się za bardzo do pańskiej brody?

PARFAITEMENT JUSTE.

Le maître: Que nous prouvent les erreurs d'Ulysse?

L'élève: Qu'à cette époque-là, il n'y avait pas de ligne directe pour bateaux à vapeur entre Troie et la Grèce.

ZUPEŁNIE SŁUSZNIE.

Nauczyciel: „O czym świadczy tułaczka Odyseusza?"

Uczeń: „O tym, że w owym czasie nie było bezpośredniej linii okrętowej (parowców) między Troją a Grecją."



LA RAISON.

— Dis, papa, pourquoi appelle-t-on ça la pomme d'Adam?

— En souvenir d'Adam, qui n'a jamais pu avaler complètement cette pomme qui fut cause de la perte du paradis.

PRZYCZYNA.

— Powiedz, tatusiu, dlaczego nazywają to jabłkiem Adama?

— Na pamiątkę po Adamie, który nigdy nie potrafił przełknąć całkowicie tego jabłka, będącego przyczyną utraty raju.

(„Almanach Vermot", Paris.)

LES BASQUES.

La plupart des Basques ont le front large, le nez droit et ferme, la bouche et le menton très nettement dessinés, une taille bien proportionnée, des attaches d'une grande finesse.

Leur physionomie est d'une extrême mobilité. Les moindres sentiments se révèlent sur leurs visages par l'éclair du regard, le jeu des sourcils, le frémissement des lèvres.

Les femmes surtout se distinguent par la pureté de leurs traits; on admire leurs grands yeux, leur bouche souriante et fine, la souplesse de leur taille.

Même dans les villes et les villages qui servent de lieux de passage aux étrangers, de Bayonne à Vitoria, et où les croisements ont le plus altéré les traits de race, on est frappé de la beauté de la plupart des femmes et de leur élégance naturelle. Dans certains districts reculés, la laideur est un véritable phénomène.

Mais les Basques n'ont pas seulement la beauté de la forme, ils ont aussi la dignité du maintien. On aime à les voir marcher fièrement, la veste jetée sur l'épaule gauche, la taille serrée par une large ceinture rouge, le béret légèrement incliné sur l'oreille.

Quand ils passent à côté du voyageur, ils le saluent avec grâce, mais comme des égaux, sans baisser le regard. Les femmes, presque toujours vêtues des vêtements de couleurs sombres, ne sont pas moins nobles d'attitude. Elles portent toutes haut la tête, et quoique marchant très vite, ont un port de déesse

L'habitude qu'elles ont de placer leurs fardeaux sur la tête contribue probablement à leur donner cette fière tournure qui les distingue; l'équilibre parfait qu'elles doivent apprendre à maintenir pour descendre ou monter les pentes sans que leur cruche risque de tomber, développe dans leurs membres un aplomb naturel qui se rencontre rarement chez les femmes des contrées voisines.

Elles ont surtout les épaules et le cou remarquables par la pureté des lignes, beauté bien rare chez les paysannes accoutumées au dur travail de la terre.

E. Reclus (1830—1905).

BASKOWIE.

Większość Basków ma czoło szerokie, nos prosty i jędrny, usta i podbródek bardzo ostro (wyraźnie) uwydatnione, kształtną figurę i bardzo delikatne przeguby.

Ich wyraz twarzy jest nader zmienny. Najbłahsze uczucia objawiają się na ich obliczach przez błyszczący wzrok, marszczenie brwi i drżenie warg.

Kobiety szczególnie wyróżniają się czystością rysów twarzy: podziwia się ich wielkie oczy, uśmiechnięte i delikatne usta, zgrabną (giętką) figurę.

Nawet w miastach i wsiach o dużym ruchu przyjezdnych, od Bajonny do Vitorii, gdzie skrzyżowania najbardziej zmieniły rysy rasowe, rzuca się w oczy piękność większości kobiet i ich przyrodzona wytworność W niektórych zapadłych okręgach brzydota jest prawdziwą rzadkością.

Ale Baskowie mają nie tylko piękną postać, lecz również pełną godności postawę. Z przyjemnością widzi się, jak oni dumnie kroczą z kurtką przerzuconą przez lewe ramię, mając stan ściśnięty szerokim czerwonym pasem, a beret z lekka zsunięty na ucho.

Przechodząc obok podróżnego, witają go z wdziękiem, ale jako równi, nie opuszczając wzroku. Kobiety, niemal zawsze ubrane w szaty o ciemnych kolorach, mają nie mniej szlachetną postawę. Wszystkie trzymają głowę podniesioną i, jakkolwiek chodzą bardzo szybko, mają w sobie coś majestatycznego (postawę bogini).

Ich zwyczaj noszenia ciężarów na głowie przyczynia się prawdopodobnie do nadawania im tej dumnej postawy, która je wyróżnia; absolutna równowaga, której zachowania muszą się nauczyć przy schodzeniu lub wchodzeniu na stoki gór bez narażania swego dzbana na upadek, rozwija w ich członkach przyrodzoną pewność siebie, którą rzadko się spotyka u kobiet krajów sąsiednich.

Zwłaszcza jest godną uwagi czystość linii ich pleców i szyi, co jest pięknością bardzo rzadką u wieśniaczek przyzwyczajonych do ciężkiej pracy w polu.

(E. Reclus.)

CHACUN SON DÛ.

Relevant d'une grave maladie, un convalescent remercie son médecin.

— Je reviens de loin, n'est-ce pas, docteur? Et si je me suis tiré de là, je le dois à vos bons soins?

— Pas du tout. C'est surtout grâce à votre robuste constitution.

— Ah! Ce n'est pas grâce à vous?... Alors, tâchez de vous en souvenir lorsque vous m'enverrez la note de vos honoraires.

KAŻDEMU CO MU SIĘ NALEŻY.

Przychodząc do siebie po ciężkiej chorobie, rekonwalescent dziękuje swemu lekarzowi.

— Przebyłem ciężką chorobę, nie prawda, p. doktorze? I jeżeli z niej wybrnąłem, zawdzięczam to pańskiej starannej opiece?

— Wcale nie. To przede wszystkim dzięki pańskiemu silnemu organizmowi.

— Ach, to nie dzięki panu?... Więc niech pan będzie łaskaw (postara się) pamiętać o tym, gdy przyśle mi pan rachunek za swoje honorarium.

PROVERBE.

Il n'y a pas d'effet sans cause.

PRZYSŁOWIE.

Nie ma skutku bez przyczyny.

LA BOHÉMIENNE GUÉRISSEUSE.

Deux Bohémiennes viennent mendier dans un village. Elles arrivent à une maison où elles trouvent une paysanne qui est seule et qui souffre d'un fort mal de dents. Elles s'intéressent à elle, la consolent et lui recommandent toutes sortes de remèdes, dans lesquels il entre plus ou moins de sorcellerie. Finalement, la paysanne accepte de faire une „cure de sympathie". On la fait asseoir sur une chaise au milieu de la cuisine. L'une des deux Bohémiennes, le balai de cuisine en main, trace des cercles mystérieux autour de la paysanne, puis, lui ayant recommandé de garder un silence absolu, elle lui recouvre la tête d'un seau à lait et se met à murmurer des formules d'incantation. Ensuite, elle s'empare d'une cuiller, fait semblant de frapper sur le seau, et se met à chanter et à danser comme une possédée autour de la brave paysanne:

„Mauvais esprit, il faut t'enfuir,
Sinon le démon va venir!"

D'ailleurs, l'autre Bohémienne n'était pas restée inactive durant ce temps. Elle avait décroché tous les morceaux de viande suspendus dans la cheminée, pour y être fumés, et les avait mis en sûreté dans des sacs qu'elle avait avec elle. L'affaire terminée, on enlève à la paysanne qui vient d'être trompée de la sorte, le seau qu'elle a sur la tête, et la Bohémienne qui a joué le rôle de sorcière la tranquillise et lui assure, avant de s'en aller, qu'elle ne manquera pas d'être bientôt entièrement guérie de ses maux de dents... elle oublie seulement d'ajouter qu'il ne reste plus à la pauvre paysanne... rien à se mettre sous la dent.

CYGANKA - UZDROWICIELKA.

Dwie cyganki przychodzą żebrać do pewnej wsi. Przybywają do jednego domu, gdzie znajdują wieśniaczkę, która jest sama i cierpi na silny ból zębów. Interesują się nią, pocieszają ją i zalecają jej wszelkiego rodzaju leki, w które wchodzą w większym lub mniejszym stopniu czary. Ostatecznie wieśniaczka zgadza się na odbycie „kuracji sympatycznej". Usadawiają ją na krześle po środku kuchni. Jedna z dwu cyganek, trzymając w ręce miotłę kuchenną, kreśli tajemnicze koła dookoła wieśniaczki, następnie, poleciwszy jej zachować bezwzględne milczenie, nakrywa jej głowę wiaderkiem od mleka i zaczyna szeptać formuły zaklinań. Następnie bierze łyżkę, udaje, że uderza w wiaderko, i zaczyna śpiewać i tańczyć jak opętana dookoła poczciwej chłopki:

„Duchu zły, musisz zwiać,
Jak nie, to szatan przyjdzie wnet!"

Zresztą druga cyganka nie pozostawała bezczynną w ciągu tego czasu. Pozdejmowała wszystkie kawałki mięsa, zawieszone w kominku do wędzenia, i umieściła je bezpiecznie w workach, które miała ze sobą. Gdy sprawa była skończona, zdejmują oszukanej w ten sposób wieśniaczce wiadro, które ona ma na głowie, i cyganka, która odgrywała rolę czarownicy, uspokaja ją i zapewnia przed odejściem, że wkrótce nie omieszka być zupełnie wyleczona ze swego bólu zębów... zapomina tylko dodać, że biedna wieśniaczka nie będzie już miała... co do ust włożyć.

UNE RIVIÈRE QUI S'ENNUIE.

Un jour, l'empereur Napoléon I-er suivait en voiture la route qui conduit de Poitiers à Châtellerault, et que longe le Clain. Il admirait les frais vallons, la beauté du paysage et la richesse des campagnes cultivées.

Tout à coup il aperçoit sur les bords de la rivière cette singulière inscription clouée à un poteau: „Je m'ennuie". Il ne s'arrêta pas. Mais comme il revoyait cette même inscription chaque fois que la route s'approchait assez de la rivière pour qu'on pût l'apercevoir, il en fut intrigué.

Le préfet du département était assis à côté de l'empereur, qui se tourna vers lui:

„Voudriez-vous m'expliquer, monsieur le préfet, ce que signifie cette bizarre inscription?"

„Sire, répondit le préfet, c'est une humble requête que le Clain se permet d'adresser à Votre Majesté. Il s'ennuie de ne rien faire. Il voudrait être rendu navigable afin d'être, lui aussi utile à quelque chose."

Napoléon admira la façon ingénieuse dont les gens du pays s'y étaient pris pour lui présenter leur requête.

RZEKA, KTÓRA SIĘ NUDZI.

Pewnego dnia cesarz Napoleon I jechał w powozie drogą, która prowadzi z Poitiers do Châtellerault i ciągnie się wzdłuż rzeki Clain. Podziwiał świeże małe doliny, piękność krajobrazu i bogactwo uprawnych pól.

Nagle spostrzega na brzegach rzeki ten osobliwy napis, przybity do słupka: „Nudzę się". Nie zatrzymał się. Ale ponieważ ponownie dostrzegał ten sam napis za każdym razem, gdy droga zbliżała się o tyle do rzeki, że można ją było spostrzec, więc zaciekawiło go to.

Cesarz zwrócił się do prefekta departamentu, który siedział obok niego:

„Panie prefekcie, czy zechciałby pan wytłumaczyć mi, co oznacza ten dziwaczny napis?"

„Najjaśniejszy Panie", odpowiedział prefekt, „jest to uniżona prośba, którą rz. Clain pozwala sobie wystosować do W. Ces. Mości. Ona się nudzi, bo nic nie robi. Chciałaby stać się spławną, ażeby też być do czegoś pożyteczną."

Napoleon podziwiał pomysłowy sposób, jakiego chwycili się ludzie tej okolicy, by przedstawić mu swoją prośbę.

PROVERBE:

Après fait ne vaut souhait.

PRZYSŁOWIE:

Żal próżny, kiedy poniewczasie.

AVENTURES D'EUSÈBE BIBONET.

I.

C'était en 1888.

M. et M-me Eusèbe Bibonet, propriétaires de la maison célèbre dans tout Mâcon: „A la confiance", venaient d'abandonner leur commerce, après fortune faite.

Le changement d'existence avait produit sur les deux époux des effets bien différents; M-me Bibonet ne pensait qu'à rester tranquille au foyer domestique; M. Bibonet rêvait de voyages d'aventures.

Un beau jour, il dit à sa femme: „J'ai envie de voir du pays. Si nous allions à Paris? hein, ma bonne?"

M-me Bibonet n'en crut pas ses oreilles: „Moi, à Paris! Y penses-tu, Eusèbe?" s'écria-t-elle.

Et elle joignit les mains, comme pour demander au ciel de rendre la raison à son mari. Eusèbe laissa passer le premier effroi; puis habilement, il revint à la charge. Seulement il remplaça le: „Si nous allions à Paris?" par: „Si j'allais à Paris?"

M-me Bibonet, voyant le profond désir de son mari, céda, et il fut convenu qu'aux premiers beaux jours Eusèbe irait dans la capitale. Avant de partir, sa femme lui donna des conseils. Le couple avait peu lu; cependant les journaux parlaient des dangers de Paris. Eusèbe promit à sa femme d'être prudent, de ne se fier à personne.

II.

En arrivant à la gare de Lyon, sa valise à la main, M. Bibonet chercha du regard un cocher qui lui inspirât confiance. Son examen ne le satisfit guère: les véhicules comme leurs conducteurs lui parurent suspects. Il se décida cependant à monter en voiture.

Il avait entendu parler d'un hôtel sûr, modeste, rue Taranne. Il jeta cette adresse au cocher.

„Quoi! rue Taranne, fit celui-ci; il n'y en a plus."

Cette rue a, en effet, été remplacée par le boulevard Saint-Germain; mais Bibonet qui ignorait ce détail, se sentit plein de méfiance. „Voilà bien ces gens de Paris, toujours prompts à tromper tout le monde," se dit-il.

Reprenant sa valise, il se disposa à quitter la voiture. Ce mouvement ne parut pas du goût du cocher qui le repoussa dans l'intérieur, ferma violemment la portière et lui dit: „Je vais vous conduire à un bon hôtel."

Eusèbe se trouva, au bout d'une demi-heure, dans une rue étroite, à la porte d'un petit hôtel.

„Nous voici rue de Saints-Pères, fit le cocher. Vous n'aurez rien à regretter ici."

„Oh! non, monsieur", dit l'hôtelier qui s'avançait.

PRZYGODY EUZEBIUSZA BIBONET'A.

I.

Było to w roku 1888.

Pan Euzebiusz Bibonet z żoną, właściciele znanej w całym m. Mâcon firmy: „Pod zaufaniem", zaniechali właśnie swego handlu po dorobieniu się majątku.

Zmiana w bytowaniu wywołała u obu małżonków wcale odmienne skutki: pani Bibonet myślała tylko o spokojnym przebywaniu w ognisku domowym; pan Bibonet marzył o podróżach z przygodami.

Pewnego pięknego dnia rzekł do swojej żony „Mam chęć zobaczyć kraj. Gdybyśmy tak pojechali do Paryża? Co, moja droga?"

Pani Bibonet nie wierzyła własnym uszom: „Ja, do Paryża?! Czy myślisz serio, Euzebiuszu?" zawołała.

I złożyła (**joindre, łączyć**) ręce, jakby prosząc niebo o przywrócenie rozumu jej mężowi. Euzebiusz wyczekał, aż minie pierwsza trwoga; potem zręcznie ponowił natarcie. Tylko zastąpił zwrot: „Gdybyśmy tak pojechali do Paryża?" przez: „Gdybym ja tak pojechał do Paryża?"

Pani Bibonet, widząc wielkie życzenie swego męża, ustąpiła, i umówiono się, że z nastaniem ładnych dni Euzebiusz uda się do stolicy. Przed jego wyjazdem żona dawała mu rady. Małżeństwo czytało mało; jednak dzienniki pisały o niebezpieczeństwach Paryża. Euzebiusz przyrzekł swojej żonie, że będzie ostrożny i nie zaufa nikomu.

II.

Przybywszy na dworzec lugduński z walizą w ręku, p. Bibonet szukał wzrokiem dorożkarza, który wzbudzałby w nim zaufanie. Badanie to nie bardzo go zadowoliło: wehikuły jak i ich kierowcy wydawali mu się podejrzani. Zdecydował się jednak wsiąść do pojazdu.

Słyszał, jak mówiono o jednym hotelu, pewnym i skromnym, przy ul. Taranne. Rzucił dorożkarzowi ten adres.

„Co? ul. Taranne?" rzekł tamten. „Nie ma takiej."

Istotnie, miejsce tej ulicy zajął bulwar Św. Hermana; ale Bibonet, który nie znał tego szczegółu, uczuł się pełnym nieufności. „Oto są ci Paryżanie, zawsze skorzy do oszukiwania wszystkich," pomyślał.

I ująwszy znowu swoją walizę, szykował się do opuszczenia wehikułu. Ruch ten nie przypadł do gustu dorożkarzowi, który wepchnął go z powrotem do środka, zatrzasnął drzwiczki i powiedział mu: „Zaraz pana zawiozę do dobrego hotelu."

Po upływie pół godziny Euzebiusz znalazł się na wąskiej uliczce, przy bramie jakiegoś hoteliku.

„Jesteśmy na ulicy Św. Ojców," powiedział dorożkarz. „Pan tu nie będzie miał czego żałować."

„O, nie, proszę pana," rzekł zbliżający się hotelarz.

Sur un signe de lui, un garçon prit la valise de M. Bibonet. Celui-ci se laissa conduire dans une chambre.

III.

Le lendemain, après le déjeuner, il se hasarda à sortir. Il tourna sur le boulevard, et aperçut bientôt une église. Devant le porche stationnait un char superbe, avec une longue file de voitures de deuil.

„C'est un grand enterrement", murmura-t-il.

Bientôt des hommes parurent, portant un cercueil qu'ils placèrent dans le corbillard. Une idée traversa l'esprit d'Eusèbe à cette vue:

„On dit que les cimetières de Paris sont magnifiques à voir; voilà une occasion toute trouvée. Je vais suivre le corbillard. Les vivants sont trop trompeurs ici, mais ce mort ne me jouera pas un mauvais tour. Il me conduira certainement où je veux aller."

Il se joignit aux personnes qui sortaient de l'église; le cortège se mit en marche. Sa surprise fut grande de voir un char si beau si peu suivi, car, à part un autre monsieur, comme lui en habit noir, il ne vit que trois hommes habillés de vêtements sombres. Les voitures de deuil suivaient vides.

„Voilà un mort bien peu honoré: quelque célibataire riche, mais sans famille", pensa-t-il.

Ça commençait à le gêner de se trouver au milieu d'une si petite troupe. Il avait espéré se perdre dans une foule. Bientôt son malaise s'accrut. Chacun de ses compagnons l'examinait, paraissait surpris de le voir en habit noir, puis ralentissait le pas et disparaissait derrière lui. Il avait l'air du plus proche parent.

„Dès que je serais au cimetière, je me défilerai". pensait-il. Il avait compté sans l'autre monsieur en habit noir qui ne le quittait pas des yeux. Il dut assister à toutes les cérémonies de l'enterrement.

IV.

Enfin, c'est terminé. Il va pouvoir s'en aller...

„Monsieur, un instant, je vous prie, fait le monsieur en habit noir. Il n'y a plus qu'une petite formalité. Veuillez me donner votre nom."

A ces mots, Bibonet se croit perdu. Son nom! Pourquoi? Le voilà avec une mauvaise affaire sur les bras. Évidemment on a découvert qu'il ne connaissait pas le défunt, on veut le punir de son audace à suivre un inconnu jusqu'au champ de repos!

La sueur perle de ses tempes.

„Votre nom et votre adresse, s'il vous plaît, dit le monsieur poliment. Il me les faut absolument. Je suis le notaire du défunt."

Puis il tend une carte sur laquelle Eusèbe lit les mots: M. Calin, notaire. Il répondit: „Bibonet, Eusèbe, rentier, rue des Saints-Pères, 175."

Na dany przez niego znak „numerowy wziął walizę p. Bibonet'a, który dał się zaprowadzić do pokoju.

III.

Następnego dnia, po śniadaniu, odważył się wyjść. Skręcił na bulwar i spostrzegł wkrótce jakiś kościół. Przed kruchtą stał okazały karawan i długi rząd powozów żałobnych.

„To wielki pogrzeb," szepnął.

Wkrótce zjawili się ludzie, niosąc trumnę, którą umieścili na karawanie. Na ten widok Euzebiuszowi przyszła do głowy pewna myśl:

„Mówią, że cmentarze paryskie przedstawiają wspaniały widok: oto sposobność w sam raz. Będę szedł za karawanem. Żyjący są tu zbyt wielkimi oszukańcami,ale ten nieboszczyk nie spłata mi kiepskiego figla. On zaprowadzi mnie na pewno tam, dokąd chcę pójść."

I przyłączył się do osób, które wychodziły z kościoła; orszak wyruszył w drogę. Wielkie było jego zdziwienie, gdy widział, że za takim pięknym karawanem idzie tak mało ludzi, bo poza jednym innym panem, będącym jak on w czarnym fraku, widział tylko trzech ludzi odzianych w ciemne ubrania. Powozy żałobne postępowały puste.

„Oto nieboszczyk, któremu oddają bardzo mało honorów: jakiś bogaty kawaler, ale bez rodziny," pomyślał.

Zaczęło go to krępować, że się znajduje wśród takiej małej gromadki. Spodziewał się, że będzie ginął w tłumie. Wkrótce jego nieprzyjemne uczucie wzmogło się (Inf. **s'accroître**). Każdy z jego towarzyszów przyglądał mu się bacznie, zdawał się być zdziwionym na widok jego czarnego fraka, po czym zwalniał krok i znikał za nim. Wyglądał na najbliższego krewnego.

„Jak tylko się znajdę na cmentarzu, umknę," myślał. Zrobił rachunek bez tego drugiego pana w czarnym fraku, który nie spuszczał go z oka. Musiał być obecny przy wszystkich ceremoniach pogrzebowych.

IV.

Wreszcie to się skończyło. Będzie teraz mógł pójść sobie...

„Panie, na chwilkę poproszę pana," powiada ów pan we fraku. „Tylko mała formalność. Zechce pan mi podać swoje nazwisko."

Przy tych słowach Bibonet uważał się za straconego. Jego nazwisko! Po co? Oto już ma przykrą sprawę na karku. Widocznie wykryto, że nie znał nieboszczyka, i chcą go ukarać za jego zuchwałość, że szedł za nieznajomym aż do miejsca spoczynku!

Pot perli się na jego skroniach.

„Pańskie nazwisko i adres, proszę," mówi uprzejmie ów pan. „Są mi koniecznie potrzebne. Jestem notariuszem zmarłego."

Następnie podaje mu wizytówkę, na której Euzebiusz odczytuje słowa: P. Calin, notariusz. Odpowiada więc: „Bibonet, Euzebiusz, rentier, ulica Św. Ojców, 175."

Le notaire traça quelques lignes sur son carnet, remercia, s'inclina et s'éloigna. Eusèbe, sans plus attendre, en fit de même.

Qu'est-ce qui allait lui arriver? Il eut bientôt la cervelle remplie des plus fâcheuses prévisions. Il ne songea plus qu'à quitter Paris.

V.

Déjà il avait fait ses prèparatifs, se trouvant, vers les huit heures du soir, dans le bureau de l'hôtel pour régler sa note quand il se heurta à un facteur qui demanda:

„Monsieur Bibonet (Eusèbe), rentier, une lettre recommandée?"

„Voici M. Bibonet lui-même", fit l'hôtelier.

„C'est bien. Signez là. Bonsoir, m'sieu."

Eusèbe tournait et retournait la lettre entre ses mains: il n'osait l'ouvrir, tant il redoutait un malheur. A la fin, il déchira l'enveloppe et lut:

„Monsieur,

Vous êtes prié de vouloir bien passer demain matin, vers dix heures, à mon étude, pour affaire vous concernant. Votre présence est indispensable.

„Recevez, monsieur, l'assurance de ma haute considération". La signature était, comme toujours, illisible, mais la lettre portait l'en-tête: M. Calin, notaire, rue de Rennes, 208.

Bibonet était plus inquiet que jamais. Que lui voulait-on? Il n'avait fait rien de mal cependant. Il résolut de retarder son départ. Il irait le lendemain trouver M. Calin. Il lui avouerait tout, et se jetterait à ses pieds pour obtenir que l'affaire n'eût point de suites.

Il passa une forte mauvaise nuit.

VI.

Bien avant dix heures, il se trouva rue de Rennes. Il entra dans l'étude comme un condamné dans sa prison. On l'introduisait dans le cabinet de M. Calin.

„Monsieur, je vous assure... Croyez-moi! Je suis un honnête homme," s'écria-t-il en entrant.

„Je n'en doute pas, fit l'autre. Et je suis heureux de ce qui vous arrive. Veuillez vous asseoir, monsieur, et ayez la bonté de me signer ce reçu."

Le notaire ouvrit sa caisse, en tira dix billets de banque, et les étalant sur son bureau:

„Voici les dix mille francs; veuillez vérifier, monsieur."

„Les dix mille francs! s'écria Eusèbe. Que signifie...?"

„Vous n'êtes pas au courant? Le baron Raben, mon regretté client, prévoyait que son enterrement serait peu suivi. Il a légué une somme de quarante mille francs à ceux qui assisteraient à ses funérailles. Comme notaire, je ne puis participer à cette libéralité du défunt: vous n'étiez donc que quatre remplissant les conditions imposées par le baron. C'est à ce titre que je vous remets ces dix mille francs."

Notariusz skreślił kilka wierszy w swoim notesie, podziękował, skłonił się i oddalił się. Euzebiusz, nie czekając dłużej, uczynił to samo.

Co go teraz spotka? Wkrótce mózg jego zapełniły najprzykrzejsze domysły. Myślał już tylko o opuszczeniu Paryża.

V.

Czynił już przygotowania, znajdując się około ósmej wieczór w kantorze hotelu, by uregulować swój rachunek, gdy natknął się na listonosza, który zapytał.

„Pan Bibonet (Euzebiusz), rentier? List polecony."

„Oto p. Bibonet sam," powiedział hotelarz.

„Doskonale. Proszę tu podpisać. Dobranoc."

Euzebiusz obracał w swoich rękach list na wszystkie strony: nie śmiał otworzyć go, tak dalece obawiał się nieszczęścia. W końcu rozdarł kopertę i przeczytał: „Szanowny Panie!

Upraszam Pana, by zechciał wstąpić jutro rano, około godz. 10-ej, do mojej kancelarii w sprawie dotyczącej Pana. Obecność Pańska jest niezbędna.

Z poważaniem (proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania)" Podpis był, jak zawsze, nieczytelny, ale list miał nagłówek: P. Calin, notariusz, ulica Rennes 208.

Bibonet był zaniepokojony bardziej niż kiedykolwiek. Czego chciano od niego? Przecież nic złego nie zrobił. Postanowił odłożyć swój wyjazd. Odwiedzi jutro p. Calin'a. Wyzna mu wszystko, rzuci mu się do nóg, by wyjednać, ażeby ta sprawa nie miała żadnych następstw.

Spędził bardzo kiepską noc.

VI.

Jeszcze przed godziną dziesiątą znalazł się na ulicy Rennes. Wszedł do kancelarii notarialnej jak skazaniec do swego więzienia. Wprowadzono go do gabinetu p. Calin'a.

„Panie, zapewniam pana... Niech mi pan wierzy! Jestem uczciwym człowiekiem," zawołał wchodząc.

„Nie wątpię w to," rzekł tamten. „I bardzo się cieszę z tego, co pana spotyka. Zechce pan spocząć i bądź pan tak łaskaw podpisać mi to pokwitowanie."

Notariusz otworzył swoją kasę, wyjął z niej dziesięć banknotów i, rozkładając je na swoim biurku, powiedział:

„Oto są te 10.000 fr.; zechce pan sprawdzić."

„Dziesięć tysięcy franków!" zawołał Euzebiusz. „Co to znaczy...?"

„Pan nie zna dokładnie tej sprawy? Baron Raben, mój nieodżałowany klient, przewidywał, że na jego pogrzebie będzie mało ludzi. Zapisał on w testamencie sumę 40.000 franków dla tych, którzy będą obecni na jego uroczystościach pogrzebowych. Ja, jako notariusz, nie mogę mieć udziału w tej hojności zmarłego; było więc was tylko czterech, którzy dopełnili warunków postawionych przez barona. Z tego tytułu wręczam panu dziesięć tysięcy franków."

Bibonet restait stupéfait. Sur l'ordre du notaire, il signa le reçu, empocha l'argent et se retrouva dans la rue. Il était comme un homme ivre. Les dix billets de mille francs lui brûlaient la poitrine. Il avait peur qu'on les lui volât. Il rentra à son hôtel, et ne le quitta plus jusqu'au moment où il se résolut à regagner Mâcon.

VII.

Après son arrivée, il attirait M-me Bibonet dans leur chambre, où il s'enferma pour lui raconter son aventure. Ses allures mystérieuses intriguèrent leur bonne, qui colla son oreille à la porte.

„Bon Dieu, s'écria-t-elle, en entendant le recit de M. Bibonet, quelle ville que Paris!"

Et elle alla raconter l'histoire aux commères du quartier, qui apprirent ainsi que dans la capitale on payait dix mille francs à tous ceux qui suivaient les enterrements...

Bibonet był oszołomiony. Z polecenia notariusza podpisał kwit, schował do kieszeni pieniądze i znalazł się z powrotem na ulicy. Był jakby pijany. Dziesięć banknotów 1000-frankowych paliły mu pierś. Bał się, że mu je skradną. Wrócił do swego hotelu i nie opuścił go aż do chwili, gdy się zdecydował na powrót do Mâcon.

VII.

Po swoim przybyciu wciągnął panią Bibonet do ich sypialni, gdzie zamknął się, żeby jej opowiedzieć swoją przygodę. Jego tajemnicze zachowanie się zaintrygowało służącą, która przyłożyła ucho do drzwi.

„O, Boże!" zawołała, słysząc opowiadanie p. Bibonet'a. „Co to za miasto — ten Paryż!"

I poszła opowiedzieć tę historię kumoszkom swojej dzielnicy, które dowiedziały się w ten sposób, że w stolicy płacą po 10.000 franków wszystkim tym, którzy idą za pogrzebem...

LE REQUIN QUI CHANGE DE NOM.

Un pêcheur des Saintes-Maries (Provence) vient de capturer un monstre marin. Un touriste de passage lui demande ce que c'est.

— C'est un requin, Monsieur, répond fièrement le pêcheur.

Quelques heures plus tard, le même animal, amputé de sa queue, est emballé sur une camionnete par le même pêcheur. La femme du même touriste s'informe à son tour:

— Quel est ce poisson?

— C'est un thon, Madame, que j'expédie à Nîmes.

— Comment, comment? se récrie le mari, vous m'avez dit ce matin que c'était un requin!

Alors, le pêcheur, très digne:

— Oui, bien sûr, ce matin c'était un requin, mais plus maintenant... Sachez, Monsieur, qu'aux Saintes-Maries, ce poisson s'appelle un requin tant qu'on ne lui a pas coupé la queue pour toucher la prime de cinquante francs allouée par la mairie... Aussitôt après il change de nom. C'est seulement quand il n'a plus de queue qu'il devient un thon et qu'à ce titre il est livré à la consommation.

REKIN, KTÓRY ZMIENIA SWOJĄ NAZWĘ.

Pewien rybak z Saintes-Maries (Prowancja) schwytał właśnie morskiego potwora. Bawiący przejazdem turysta pyta go, co to jest.

— To rekin, proszę pana, — odpowiada dumnie rybak.

W kilka godzin później tenże rybak ładuje na półciężarowy samochód to samo zwierzę z obciętym ogonem. Żona wspomnianego turysty informuje się ze swojej strony:

— Jaka to jest ryba?

— To tuńczyk, proszę pani, wysyłam go do Nîmes.

— Jak to, jak to? wykrzykuje mąż. — Dziś rano powiedzieliście mi, że to rekin.

Wtedy rybak, pełen godności, rzecze:

— Tak, pewnie, dziś rano był to rekin, ale teraz już nie... Musi pan wiedzieć, że w Saintes-Maries ryba ta zwie się rekinem tak długo, póki nie odcięto jej ogona, by otrzymać nagrodę 50-ciu franków, przyznawaną przez merostwo... Zaraz potem zmienia on swoją nazwę. Dopiero gdy nie ma ogona, staje się tuńczykiem i jako taki oddawany jest do konsumcji.

EN CHEMIN DE FER.

— Mais, monsieur, vous êtes monté en première avec un billet de troisième!

— Oh, mon Dieu! moi qui me croyais en seconde!

W POCIĄGU.

— Ależ panie, pan wsiadł do pierwszej klasy z biletem trzeciej klasy!

— O, mój Boże! A ja myślałem, że jestem w drugiej!



JOSEPH BARRA.

Palaiseau, dans l'arrondissement de Versailles, est célèbre pour avoir donné naissance à un intrépide enfant de la République, le petit Barra. Il était fils d'une pauvre veuve qui avait bien de la peine à subsister par son travail. En 1793, il voulut s'enrôler dans un régiment de hussards qui partait pour la Vendée; mais il n'avait que treize ans, et l'on n'admettait pas de volontaire au dessous de seize ans; néanmoins le capitaine, frappé de sa décision, le prit à son service personnel, et le petit aide-de-camp de treize ans se battit comme un homme; à la bataille de Cholet (1793), il fit prisonniers de sa main deux Vendéens. Il était aussi dévoué à sa mère qu'à la patrie, et il lui envoyait tout le produit de sa solde.

On voyait toujours ce garçon aux avant-postes, méprisant le danger, acceptant bravement les missions les plus difficiles. Un jour qu'il conduisait des chevaux à l'abreuvoir, il est surpris par un parti de Vendéens qui veulent s'emparer des chevaux; le petit soldat tire bravement son sabre et essaie de défendre ce qu'on lui a confié.

Les Vendéens, touchés de sa jeunesse et de son courage, lui offrent la vie sauve s'il veut crier: „Vive le roi!" La vie sauve à treize ans! c'est-à-dire bien des années de bonheur, la joie de revoir sa mère, sa maison, son village!...

Barra pense à tout ce qu'il va perdre, mais il n'hésite point. Se redressant de toute sa taille, il crie fièrement: Vive la République! et tombe percé de coups, en serrant contre son coeur sa cocarde tricolore.

La Convention décréta qu'un buste du glorieux enfant serait placé au Panthéon et qu'une gravure en l'honneur de Barra, accompagnée du récit de son héroïsme, serait envoyée dans toutes les écoles de France. Pour remplacer Barra, auprès de sa mère, la Convention déclara que la patrie l'adoptait pour sa fille et lui fit une pension de mille francs.

JÓZEF BARRA.

Palaiseau, w okręgu wersalskim, słynne jest jako miejsce urodzenia nieustraszonego dziecka Republiki — małego Barry. Był on synem biednej wdowy, która z wielkim trudem utrzymywała się ze swojej pracy. W r. 1793 chciał się zaciągnąć do pułku huzarów, który wyruszał do Wandei (przeciw rojalistom); ale miał tylko 13 lat, a nie przyjmowano ochotników poniżej lat szesnastu; jednakże kapitan, zadziwiony jego stanowczością, przyjął go do swojej służby osobistej i mały 13-letni adjutant bił się jak mężczyzna; w bitwie pod Cholet (1793) na własną rękę wziął do niewoli dwóch Wandejczyków. Był równie oddany swojej matce jak i ojczyźnie, i posyłał jej cały dochód ze swego żołdu.

Widziano zawsze tego chłopca na przednich placówkach, gardzącego niebezpieczeństwem i podejmującego się dzielnie najtrudniejszych zadań. Pewnego dnia, gdy prowadził konie na wodopój, zaskoczył go oddział Wandejczyków, chcących zawładnąć końmi; mały żołnierzyk dobywa odważnie szabli i usiłuje bronić tego, co mu powierzono.

Wandejczycy, wzruszeni jego młodością i odwagą, proponują mu ocalenie życia, jeżeli zechce zawołać: „Niech żyje król!" Ujść z życiem w wieku 13 lat! to znaczy dużo lat szczęścia, radość ponownego zobaczenia matki, domu, wioski!...

Barra myśli o tym wszystkim, co ma stracić, ale nie waha się wcale. Wyprostowawszy się (na cały swój wzrost), woła dumnie „Niech żyje Republika!" i pada przebity pchnięciami (bagnetów), przyciskając do serca swoją trójkolorową kokardę.

Konwent postanowił, ażeby popiersie sławnego dziecka było umieszczone w Panteonie i żeby rycinę na cześć Barry, wraz z opowiadaniem o jego bohaterstwie, rozesłano do wszystkich szkół Francji. Aby zastąpić go matce, Konwent oznajmił, że ojczyzna adoptuje ją jako swoją córkę, i wyznaczył jej pensję 1000 franków.

C'ÉTAIT HIER.

Une dame venait de perdre son mari. Un monsieur qui alla la voir la trouva jouant du piano et lui dit avec surprise:

— Eh! mon Dieu! je m'attendais à vous trouver dans la désolation.

— Ah! dit-elle d'un ton pathétique, c'est hier qu'il fallait me voir!

TO BYŁO WCZORAJ.

Pewna pani straciła właśnie swego męża. Jeden pan, który ją odwiedził, zastał ją grającą na fortepianie i rzekł do niej ze zdziwieniem:

— O, Boże, spodziewałem się, że zastanę panią strapioną!

— Ach, — powiedziała ona patetycznie, — trzeba było widzieć mnie wczoraj!

CHEZ LE BIJOUTIER.

La cliente. — Est-ce que cette émeraude est vraie?

Le bijoutier. — Aussi vraie que les cheveux de madame.

La cliente. — Hum! Faites-moi voir autre chose.

U JUBILERA.

Klientka: „Czy ten szmaragd jest prawdziwy?"

Jubiler: „Tak samo prawdziwy jak włosy szanownej pani".

Klientka: „Hm... niech pan mi pokaże coś innego."

Correspondance commerciale

RELATIONS AVEC LA BANQUE. ACHAT DE TITRES.

Nice, le 31 août 1937.

Banque Générale d'Industrie,
Marseille.

Messieurs,

De notre avoir en compte-courant, nous pouvons actuellement distraire une somme d'environ 75.000 francs.

Nous vous prions en conséquence d'acheter pour notre compte, a concurrence de la somme indiquée, des Obligations d'Etat 4% de 1933 au cours maximum de 101.50.

Au cas où cette limite devrait être dépassée, vous voudrez bien nous en informer préalablement.

Dans l'attente de vos nouvelles, ainsi que de votre bordereau d'achat, nous vous saluons, Messieurs, avec empressement.

(—) Jean Monier et C-ie.

BORDEREAU D'ACHAT.

Marseille, le 1-er septembre 1937.

Messieurs Jean Monier et C-ie,
Nice.

Messieurs,

En exécution de votre ordre du 31 passé, nous avons acheté aujourd'hui pour votre compte, suivant l'arrêté ci-joint:

75.000 francs Obligations d'Etat 4% de 1933 à 101.50	frs.	76.125.—
Intérêts 30 jours à 4%	„	250.—
(Jouissances: 1.2, 1.8)		
	frs.	76.375.—
Commission ¼%	„	190.93
Courtage 1‰	„	76.38
Timbre	„	38.19
Débours et ports de lettres	„	1.—

Total — Valeur ce jour — frs. 76.681.50 dont nous vous débitons.

Nous mettons les titres (N-os: 0138741—55 à 5000 frs.) en dépôt à votre disposition.

Agréez, Messieurs, nos salutations empressées.

(—) Banque Générale d'Industrie, S. A.

Annexe: 1 arrêté.

Korespondencja handlowa

STOSUNKI Z BANKIEM. KUPNO PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

Nicea, dn. 31 sierpnia 1937 r.

Do Powszechnego Banku Przemysłowego
w Marsylii.

Z naszego dobra na rachunku bieżącym możemy obecnie zwolnić (wyłączyć) kwotę ok. 75.000 franków.

Prosimy przeto WPanów o zakupienie na nasz rachunek, do wysokości wskazanej sumy, 4% Obligacyj Państwowych 1933 r. po kursie najwyżej 101.50.

W razie gdyby ten limit musiał być przekroczony, zechcą WPanowie uprzednio powiadomić nas o tym.

W oczekiwaniu wiadomości WPanów oraz Ich noty kupna pozostajemy

z prawdziwym poważaniem
(—) Jan Monier i Ska.

NOTA KUPNA.

Marsylia, dn. 1 września 1937 r.

Wielmożni
Jan Monier i S-ka
w Nicei.

W wykonaniu zlecenia WPanów z dn. 31-go ub. m. zakupiliśmy dzisiaj na Ich rachunek według załączonego obrachunku giełdowego:

75.000 franków 4% Obligacyj Państwowych 1933 r. po 101.50	fr.	76.125.—
4% odsetek za 30 dni	„	250.—
(terminy odsetek: 1.2, 1.8)		
	fr.	76.375.—
¼% prowizji	„	190.93
1‰ kurtażu	„	76.38
stempel	„	38.19
koszty i porto	„	1.—

Razem — wartość dziś — fr. 76.681.50 za co WPanów obciążamy.

Walory (Nr.Nr. 0138741—55 po 5000 fr.) składamy do depozytu do dyspozycji WPanów.

Z poważaniem
(—) Powszechny Bank Przemysłowy, S. A.

Załącznik: 1 szlus giełdowy.

SITUATION CHANCELANTE.

— Mes compliments, mon cousin, il paraît que vous rédigez, maintenant, le bulletin météorologique dans un grand quotidien... La place est bonne?

— Oui, mais le malheur, c'est qu'on n'est jamais sûr du lendemain.

CHWIEJNE STANOWISKO.

— Winszuję, kuzynie, podobno redagujesz teraz biuletyn meteorologiczny w wielkim dzienniku... Czy to dobra posada?

— Owszem, ale nieszczęściem jest, że się nigdy nie jest pewnym jutra.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV!

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na** głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

JEDYNIE STAŁA REGULARNA LEKTURA „ECHA OBCOJĘZYCZNEGO" PROWADZI DO CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA OBCEGO JĘZYKA.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem